Rok IV. 1857. № 46.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po $1 \frac{1}{2}$ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

L. 742.

W dniu dzisiejszym Komitet przesłał rachunki należytości z tytułu składek tym Szanownym Członkom Towarzystwa gospod. rolniczego Krakowskiego, którzy ich dotąd za rok bieżący nie uiścili.

Że zaś wedle §. 19 Statutu, składki wnoszone być winny półrocznemi ratami z góry, a takowa za pierwsze półrocze 1858 r. w d. 1 Stycznia przypada — Szanow. Członkowie przeto, którzy dotąd za drugie półrocze b. r. nie wnieśli składek, mają zarazem wykazaną w rachunku należytość za pierwsze półrocze roku przyszłego — a to celem oszczędzenia im trudów i kosztów podwójnéj przesyłki. Wszystkie więc te należytości tak pierwsi jak drudzy przesłać raczą najpóźniéj do połowy Grudnia b. r. pod adresem: »Do Biόra Towarzystwa gosp. roln. Krakow.» Ulica Szewska nr. 335/6 *franco*.

Kraków, d. 20 listopada 1857 r.

Z Komitetu
c. k. Towarzystwa gospodarczo-roln. Krakowskiego.

PORA JESIENNA.

Nowy rok gospodarski nie kiedy indziéj ale w jesieni się zaczyna; bo jakkolwiek nie ma w gospodarstwie ani jednéj chwili odpoczynku dla gospodarza rzetelnie pilnego, jednakowoż jesień jest tą porą roku, w któréj robota nie nagli, a gospodarz może nietylko obliczyć poczynione wkłady i usiłowania, ze skutków, lecz także wytknąć swemu postępowaniu na przyszłość pewny plan, po dobréj rozwadze.

Nie podlega żadnéj wątpliwości, że gospodarz rozumujący, w pierwszym już roku swego gospodarstwa z gotowym planem do zatrudnień przystępować powinien; wszakże i to pewna, że najprzezorniejszy i najbystrzejszy, ma-li dojść do dobrze obmyślonego celu, przynajmniéj co roku zastanowić się powinien nad szczegółami, które w ogólnym planie na lat kilka, nawet tam gdzie się ścisłego trzymają płodozmianu, przewidzianemi być nie mogły.

Po zbiorach i obsiewach oziminy, jak już mówiłem, w gospodarstwie gwałtownych robót nie ma. Wywożą się oborniki, sprowadza się drzewo opałowe i budulcowe, poprawiają się dachy, zamyka się bydło w stajni; wykonała się próba omłotu, wié już gospodarz ile każdy gatunek zboża sypie, i równie powinien wiedzieć ile ma słomy, siana łącznego, koniczynnego, wyczanego; zaczém obliczyć mu snadno ile będzie miał obornika.

Jeżeli potrzebne reformy, najlepiéj je rozpoczynać teraz. Stan bydła najlepiéj rozpocząć regulować w jesieni: i tak, wybrakowane sztuki z korzyścią zapewne będzie utuczyć na nóż, a dochodem z nich zastąpić niedobór dochodu ze zboża, jeżeli to tanie; a właśnie miara taniości zboża powinna być miarą forsy, z jaką się gospodarz zwrócić powinien i do tuczenia i do hodowli bydła. Bydło młode, którego na nóż tuczyć nie wypada, a którego dla pewnych widoków wyzbyć się przyjdzie, tém więcéj rokuje pożytku, im więcéj będzie dbałości około jego wyzimowania. Ale, jeżeli dobre zimowanie rokuje pożytki z bydła które się ma na wiosnę wyprzedać, to większe jeszcze rokuje z tego, które dla dal-

szego użytkowania w gospodarstwie ma pozostać. Bo pytam: jaki pożytek będzie z krów, z których potomstwa chcemy się dochować bujniejszéj rasy, albo i z tych, których nabiałem znamienite pożytki mieć chcemy, jeżeli je źle, a nawet tylko za oszczędnie wyzimujemy? Bydło postu nie znosi, i dobrze Chłapowski powiedział: *„że byle nie miało piątku, nie potrzebuje świątku.“* Dodać nam tutaj wypada, że ilekroć ma piątek, a w wielu gospodarstwach miewa go całą zimę, musi dla niego następować wraz z trawą świątek, który tém mu jest szkodliwszy, im go z natury swojéj mniéj potrzebuje. Prawda, że młode bydło tamowane w zimie skąpą karmą odgryza się na trawie, aleź i nie jedno pada; stare nie tak łatwo się odgryzie, a prędzéj pada. Prawda, że niezbyt skąpo, ale i nie bardzo hojnie przezimowane, widocznie i nagle poprawia się na trawie, ale ta nagłość jest tylko pozorną, bo nim ascetycznie przezimowana krowa do tego stopnia się poprawi, że się do jéj dojenia szczérze zabrać można, już pora minęła w któréj krowa zwykła najwięcéj dawać mléka, nadeszedł bowiem czerwiec i nastało narzékanie, że ledwie się pojawiło mléko i już znikło, a wraz znikła wszędzie i pasza tam, gdzie jéj zwykłe nasze jałowe dostarczają ugory. Otóż niechaj gospodarz pomyśli w jesieni szczérze nad tém, aby nie tylko bydło dobrze wyzimował, nietylko na wiosnę dobrze utrzymał, ale i od połowy czerwca do ścierni pościć mu nie dał: bo na ścierniach znów będzie miało świątek, w którym odpokutuje za nieznośny mu piątek tak, iż to uczuje gospodarstwo, więc kieszeń gospodarza. Gospodarz, który warzyw pastewnych dotąd nie uprawiał, przysposobi się w jesieni, aby siano jakie ma i długą słomę (okłociastą) ciął na sieczkę, parzył i maścił otrębami; za czém pójdzie, że dogodzi dojnym krowom, które koniecznie wilgotnéj karmy potrzebują; że jeżeli ma młyn, będzie go mógł zatrudnić i zyskać na tém przynajmniéj otręby, a na zbożu nic nie stracić, bo co miał wziąść za zboże, weźmie za mąkę, jeżeli nie więcéj. Zyska, że bydło z trawy, nie przychodząc na absolutnie suchą paszę w późnéj jesieni, nie dostanie obstrukcji, a wychodząc na wiosnę na trawę nie będzie lało; więc w jednym i drugim razie nie będzie nędzniało. Daléj, gospodarz, o którym nie dawnośmy mówili, powinien w jesieni obmyśléć, aby bez szkody dla gospodarstwa mógł użyć z wiosny pewien kawał ozimego żyta na paszę zieloną, zastępując go równie wielkim kawałkiem jarego obsiéwu, pod który, jeżeli tego wcześniéj nie uczynił, tym sposobem przysposobi rolę, iż rozwiezie na wyjałowione ściernisko owsiane obornik i rozrzuci go, aby przez zimę leżał. W takiéj roli, czy ona natury gliniastéj, czy piaskowéj, czy nawet czarnoziemna, jare żyto cokolwiek tylko gorzéj się rodzi niż w ziemniaczysku lub innéj okopowéj roślinie, a to *w jednéj orce.* Powinien tenże gospodarz pomyśléć o tém, ażeby po ozimém życie, które przeznaczył na wiosnę pod kosę dla bydła, mógł uprawiać warzywa pastewne. Rozumié się przeto, że wybierze taki kawałek żyta na paszę, który jest w dostatecznéj sile nawozowéj, i pomyśli o tém, aby w porze przyzwoitéj miał rośliny zdatne do przesadzenia w żytnisku; bo nierychło będzie sadzić w niém buraki np. z nasienia, dla spóźnionéj pory, ani się wypada spuszczać na rozsadę czy to buraków czy karpieli od kogo kupowaną. Niech przeto, o ile kupowaną. Niech przeto, o ile potrzeba, w jesieni jeszcze przysposobi inspekta, albo rydlem przynajmniéj da pokopać grzędy, nie żałując na nié nawozu. O nasieniu rzepy ugorowéj i ścierniowéj niechaj jeszcze w jesieni pomyśli, również o nasieniu traw, koniczyny i wyki. Téj ostatniéj potrzeba mu będzie na wiosnę, czy to dla tego że jeszcze nie zaprowadził u siebie koniczyny, czy dla tego że się pokaże iż ta wymarzła i potrzeba ją poorać i obsiać wyką, aby sobie nie uszczuplić na przyszłość siana. Nasienia traw będzie potrzebował, aby je siać wraz z owsem, po którym ma nastąpić ugór przeznaczony na pastwisko; przy czém to mi tylko dodać należy i całą uwagę gospodarza na to zwrócić, że żadne trawy z owsem posiane nie udadzą się w takiém polu, które się przynajmniéj co lat 8 nie nawozi.

Jesień jest porą, w któréj czas myśléć o reformach w saméjże uprawie roli. Należy przeto przygotować wszelki materjał, ażeby przez zimę porobić wozy, jednokonne taki, pługi, obsypywacze, plewniki i brony; bo jak należy do gorączkowych chimer sprowadzanie narzędzi rolniczych z fabryk, tak jest nierozsądném nie dbać o narzędzia przydatne i w dostatecznéj ilości. Chociaż od głównego przedmiotu zboczę, niechaj mi wolno będzie kilka słów o nich powiedzieć. Są matematyczne formuły do obliczania najlepszéj konstrukcji pługa, jest taka w wielkiém i wyczerpującém pod względem teoretycznym dziele Hlubeka; powiém jednak, że się na nic nie zdała, bo, aby obliczyć, jaki opór ziemi pług pokonywać winien, należałoby liczebnie oznaczyć, na jaki tenże w niéj natrafi, a to jest niemożliwe. Daléj, jakkolwiek pewném jest, że gospodarz, biorąc się na zuchwałe, jednym i tymże samym pługiem może orać, hakować, pokładać, a nawet ziarno przykrywać, to przecież należy do bajek, że jest albo może być gdzie tak doskonały pług, którymby się dały wszystkie te roboty równie dobrze wykonać. Niech ma przeto gospodarz pług którym można pospiesznie robić, to jest taki, który szérokie skiby odwala, a takich tylko potrzeba, gdy w jesieni tego roku rozpoczyna się uprawa całkowita roli *(die reine Brache)*, któráto uprawa dopiéro przed siéwem ozimym ma się skończyć. Niech ma gospodarz pług który w głąb idzie, bo takiego mu potrzeba aby pierwsze przygotowanie uczynił téj jesieni pod okopowe rośliny, które na wiosnę z wysadków a nie z nasienia na téj roli róść mają. Niech ma pług który płytko bierze, bo takiego mu potrzeba, gdy zadarnione ugory pokłada, a które prędko ugnić powinny. Niech ma radło, którego mu potrzeba aby odświéżyć rolę pooraną w jesieni, w któréj bez dalszéj uprawy na wiosnę zboża zasiéwaćby można (jak to na Podolu i na Pokuciu nazywają *„w ziembli“*), gdyby można bronami nastarczyć, zanim się rzuci trawa i chwasty. Niech ma brony, nawet o drewnianych zębach, do przechodzenia na wiosnę pól ozimą pszenicą zasianych, po obeschnięciu. Niech ma wałek prosty drewniany okrągły, dla przechodzenia ról, zwła-

szcza lekkich, po obsiéwie zbóż jarych i ozimych, a także dla przechodzenia zbóż ozimych które mróz powyciągał; a graniasty zaś wałek niechaj ma gospodarz, dla rozbijania grudy przed zasiéwem.

Zaiste, kto chce dobrze gospodarować, a nie ma wałka, ten podobny jest do człowieka coby cierpiał pragnienie, nie będąc podróżującym na puszczy Sacharze? Wałek kosztuje u nas tyle co woda, można go zrobić bez użycia kawałka żelaza. Wspomniałem o jednokonnych takach; prosta rzecz: 4 konie do jednego wozu zaprzągnięte nie uciągną stosunkowo tego co 4 do 2ch wozów zaprzężone, ani 2 zaprzężone do jednego nie uciągną tyle, co zaprzężone do dwóch wozów. Cztérokonna fornalka oszczędza wprawdzie ludzi, nie w tym jednak stosunku kosztów, aby przy niéj obstawać. Obornik, torf, margiel, jednokonnemi takami mogą wywozić i dziewki, o które zwykle łatwiéj niż o parobków, a do téj roboty zdadzą się bardzo; kiedy zaś nie wożą obornika, mogą obsługiwać młockarnię, a przez wiosnę, lato i jesień zdadzą się do rydla, grabi, motyki i sierpa, do sadzenia i wykopywania warzyw. — Nawet o grabiach, widłach, kołach do składania zboża, tykach, taczkach ręcznych, łopatach, gospodarz w jesieni myśleć powinien. A powinien z niéj korzystać, gdy pogodna, pod wielu innemi jeszcze względami, aby wiosny i lata w przyszłym roku nie marnować, jeżeli mu posłuży pogoda: o czém następnie, o jedném obszérniéj, o drugiém krócéj cokolwiek powiedzieć poczytam sobie za obowiązek.

†

Wilgotne ściany, mury i mieszkania.

Słysząc częste narzekania mieszkańców miastowych na wilgoć w sklepach, w składach i mieszkaniach, możnaby sądzić, że budownictwo stoi na bardzo nizkiéj stopie, że fizyka nie udziela mu żadnéj pomocy, a co najzabawniejsze, wypadałoby przypuszczać niewiadomość u większéj części mieszkańców naszego kraju, iż do oddéchania potrzebne jest świéże powietrze.

W ciągu mego żywota zdarzyło mi się nieraz zajmować mieszkanie osławione z wilgoci, unikane przez wszystkich dłużéj w tém mieście mieszkających; zdarzyło mi się nieraz, żem na drugi dzień po wprowadzeniu się spostrzegł rozmaite dowody wilgoci, przestraszające mego sługę i innych ludzi. W takich to domach mieszkałem nieraz kwartał, dwa, a nawet rok cały. Dodać jeszcze muszę, iż z powodu zatrudnień i z przyzwyczajenia przebywając w mieszkaniu mojém nie tylko w nocy ale i dużo we dnie, przy wielkiéj ilości mieszkań wilgotnych które zajmowałem, powinienem być obeznany z cierpieniami podagry i innych słabości przypisywanych wpływowi wilgotnych mieszkań. Tymczasem nie znam wcale tych cierpień, śmieję się z reumatyzmu i nie unikam nigdy przeciągu powietrza w mieszkaniu ani w podróży. Jako miłośnik palenia tytóniu konsumuję znaczne ilości téj rośliny, a przecież nienawidząc dymnéj, smrodliwéj i wilgotnéj atmosfery tytóniowéj, przewietrzam moje mieszkanie przynajmniéj raz na dzień w porze zimowéj i staram się o przeciąg powietrza ułatwiający mi to przewietrzanie. Na wiosnę i w jesieni palę nieraz umyślnie w piecu, nie dla ogrzania powietrza w pokoju, ale dla dokładniejszego przewietrzenia mego mieszkania. W zupełnie ciepłéj porze roku nie zamykam okien we dnie ani w nocy, wyjąwszy, gdy mnie pył i kurz uliczny albo dészcz zaciekający do pokoju do tego przymusza.

Tym sposobem jestem wolny od niedogodności wilgotnego mieszkania i dymu tytóniowego. Dla tego téż twierdzę, iż nie ma potrzeby dzielić mieszkania i domy na wilgotne i suche; ale dzielę je na czyste, bo łatwe do przewietrzenia, i nieczyste, bo trudne do przewietrzenia.

Przez to jednak nie utrzymuję, aby czystym był dom, którego ściany nadto zagłębione w grunt wilgotny sprawiają, iż podłoga dolnéj części domu jest ściekiem wilgoci ulicznéj, podwórzowéj lub ogrodowéj. Są jednak domy stojące w dobrém miejscu, a nazywają je wilgotnemi, i mówią, iż w nich na pierwszém piętrze nawet wilgoć panuje. Właściciele i mieszkańcy takich domów uciekają się do rozmaitych zachwalanych podsypek pod podłogę, klajstrów i tynków ochronnych, skutkujących w pierwszych chwilach przedziwnie, bezskutecznych wszelako po upływie kilku miesięcy.

Mojém zdaniem, budowa domu usposabiająca wszystkie jego części do przewietrzenia ich, tak w lecie jak w zimie, naprawia niedogodność pochodzącą z małego zapadnięcia się ścian starego budynku w ziemię, lub zagłębienia go zaraz przy budowaniu nieco niżéj od podwórza, ogrodu lub ulicy. Anglja i Holandja są wilgotniejsze od Polski, większa część domów angielskich stoi na suterenach, holenderskie domy nie są także co do podłogi dolnego mieszkania bardzo wyniesione nad powierzchnię gruntu, nie utyskują tam przecież tak często jak u nas na wilgotne mieszkania. Reumatycznych u nas pełno, między Francuzami, Anglikami i Holendrami bardzo mało. Na małe przeciągi nie zważają tam wcale; kominki są ich upodobaniem, okna nie zamykają się szczelnie, u drzwi bywają calowe szpary, bo progów nie lubią; i my nawet, lubo nie przywykli u siebie do takich przewiewów, nie chorujemy we Francji na reumatyzm, podrażenie lub podagrę: zdobywamy w Paryżu suchoty kieszeni, ale rzadko kiedy suchoty w piersiach. Zniewieścialsza niższa klassa ludności miejskiéj żali się najwięcéj na wilgotne mieszkania. Bardzo prostą przyczyną tego jest zamiłowanie téj klassy do szczelnie zamykanych, nieprzewietrzanych i przeludnionych mieszkań.

Na dowód, że wilgotny dom samém utworzeniem nowych otworów do przewietrzania osuszyć można, przytoczę dwa przykłady. Na floryańskiéj ulicy (w Krakowie) jest piękny dom, którego sklep na dole był dla wilgoci swojéj niezdatny i nie miły dla zegarmistrza; postawiony w nim piecyk żelazny nie zaradził złemu w zimie, tém mniéj w lecie, a najmniéj w jesieni i na wiosnę. Właściciel usłuchał rady p. prof. Mohra, wybił w sklepieniu mały otwór, zamykany i o-

*

twierany podług potrzeby; wilgoć znikła, a okno, choć pojedyncze, wolne jest od rosy i nie obmarza w zimie. Dom mój osławiony jest z wilgoć i nie mogłem się jéj pozbyć, osobliwie w jednéj jego części, otwieraniem okien i drzwi, ani ciągiem pieca palonego z pokoju. Łatwo mi było przewietrzać w zimie, ale na wiosnę i w jesieni nie wystarczało otwieranie okien i drzwi, bo nie można było utworzyć przeciągu. Wybiłem drzwi w miejscu potrzebném, przeciąg mam kiedy mi go potrzeba, i znikła z domu wilgoć i stęchłe powietrze.

Często bywają poczytywane mylnie za oznaki wilgoci domu jaśniejsze lub ciemniejsze plamy na ścianie, te bowiem znikają za odbiciem starego tynku i narzuceniem świéżego. Podobnież wykwitanie saletry murowéj lub węglanu sody nie zdaje się być w związku z wilgocią. W ogóle w kraju gdzie wilgoć mieszkań ludziom tyle dokucza i nadweręża ich zdrowie i sprzęty, godziłoby się, aby ktoś lepiéj z przedmiotem obeznany oznaczył bliżéj naturę wilgoci, przyczyny jéj szkodliwości dla zdrowia, sposoby pozbycia się jéj i budowania mieszkań suchych na gruncie wilgotnym. — Dla czegóż młynarze i ludzie mieszkający w domach nad wodą stojących i w krajach wilgotnych nie żalą się na wilgoć?... Dla zapobieżenia złemu potrzebna jest gruntowna jego znajomość; pokąd zatém nie wiemy dla czego niekiedy dom stojący na mokrym gruncie bywa suchy, a przeciwnie wilgotnym bywa dom na suchym gruncie stojący, albo wcale piętrowy, dopóty prócz przewietrzania domu, nie ma żadnego skutecznego środka do pozbycia się z niego wilgoci.

J. B. R.

Potrzeba przemysłu w gospodarstwie.

Z gospodarstwem powinien się tém bardziéj zespajać przemysł, czém normalniéj wzrasta cywilizacja.

Oddawna to już powiedziano, że ostateczności stykają się z sobą; to nam wypadło tutaj powtórzyć, gdy słów kilka o potrzebie przemysłu w gospodarstwie powiedzieć postanowiliśmy. Pokąd rolnictwo jest w stanie pierwiastkowym, że się tak wyrażę, pokąd tedy na całéj przestrzeni kraju każdy orze dla siebie, sam zbiera i sam owoce pracy swojéj pożywa, mało mu może chodzić o przemysł; bo byleby gospodarz i jego czeladź mieli skórę na kurpie, konopie, len i wełnę na odzienie — a to wszystko sami sobie produkują — to już i niczego więcéj nie pragną. Nie znają oni żadnych wykwintniejszych potrzeb życia, o sztuce i elegancji nie mają wyobrażenia, ale są swobodni jak nikt, i ich swoboda staje im za wszystko co świat cywilizowany ma, i czego gorąco pragnie. Lecz niechaj kraj wyjdzie z pierwiastkowego gospodarskiego położenia, niechaj się zagęszczą miasta z całym swoim komfortem, zbytkiem, elegancją, niechaj wezmą się za ręce widomie lub niewidomie i swojemi ogniwami kraj cały jak siecią zarzucą, to wtedy już na dobie, aby gospodarze wiejscy albo się wzięli także do przemysłu, albo aby zostali helotami miast. Najgorsza rada z takiemi miastami, które same nie mają wypłodności, lecz się bawią mniéj więcéj zgrabnie wykpigroszostwem. Takie miasta są istnemi upiorami dla wsi, wysysają z nich żywotną krew, a nic im nie poddają, zkądby się nowa tworzyć mogła. Potrzeba ażeby stoicyzm ogarnął wsie, bo inaczéj się nie ostoją, albo potrzeba aby się wsie zabrały do przemysłu. Surowy produkt wtedy tylko może wsiom dostarczać pieniędzy na wygody i potrzeby z miast sprowadzane, jeżeli te same miasta odbierają wsiom surowy produkt z pierwszéj ręki i kładą na nim piętno fabrykatu. Gdzie miasta cudzemi fabrykatami frymarczą, tam wsie upaśdź muszą, a z niemi kraj. W takiém położeniu jest nasza prowincja. Nie przeczę, że jesteśmy wyłącznie rolniczym krajem, ale twierdzę, że powinniśmy być krajem rolniczo-przemysłowym. Gdyby nas okrążały kraje podobne do dawnéj Fenicji, rozłożone na nieurodzajnych skałach, mające ludność przepełnioną, zwożące skarby z całego świata, a od nas niezbędnie potrzebujące zboża, jako produktu który się z daleka bez wielkiego kosztu wózić nie daje, natenczas śmiało moglibyśmy rzec: jesteśmy krajem wyłącznie rolniczym i takim pozostać powinniśmy, ponieważ tylko na podstawie wytężonego rolnictwa dojdziem do najwyższego możliwego szczęścia ziemskiego.

Ale my jesteśmy prowincją, na którą żadne potęgi w zbawiennym dla niéj nie prą kierunku; surowych naszych produktów tak dobrze jak żeby nikt nie potrzebował, bo przynajmniéj każdy bez nich obejść się może. Jesteśmy ograniczeni sami na siebie, na własne siły, tak, że je sami zapłodnić, w świat wprowadzić i niemi się rezultatów dorobić powinniśmy. Potrzeba nam przemysłu w rolnictwie, bo nasz surowy produkt nie jest towarem dobrym dla handlu zagranicznego; zaczém powinniśmy się starać przynajmniéj o półfabrykaty, albo powiedzieć sobie, że nietylko z cywilizacją nie będziem naprzód postępowali, ale że się w niéj cofniemy; że nawet tego nie dosyć, i że będziemy musieli ziemię ojców naszych ustąpić tym, którzy dokładnie obliczyli, że tutaj u nas gospodarstwo rolne bez przemysłu obejść się nie może, bo się utrzymać nie potrafi.

Skuteczny sposób poprawienia rasy bydła.

Bez doskonałych krów ani myśleć o tém aby się przyjść mogło do doskonałego przychowku; chociaż temi słowy bynajmniéj nie twierdzę, że dobre buhaje nie przyczyniają się do polepszenia młodszych pokoleń, bo owszem przekonany jestem, że w wielu wypadkach, mianowicie tam, gdzie gospodarz nie łatwo może mieć pieniądze na zakupno krów, dochowywanie się lepszéj rasy bydła, od zaprowadzenia lepszych buhajów poczynać się powinno. Dodam nawet, że jak nie rozumiem

jak po lichych krowach dobrego przychowku się spodziéwać, tak najlepsze krowy nie dają mi nadziei dobrego potomstwa, jeżeli wraz z niém nie będą miały dostatek doskonałego pokarmu w każdéj porze roku. Od dwóch tedy, wedle mego zdania, rzeczy poprawa bydła poczynać się powinna, gdy idzie o to, aby bez wielkich wkładów przyjść do wielkich rezultatów w chowie bydła. Temi rzeczami są, jak się rzekło, naprzód dostatek doskonałéj paszy, a powtóre dobre buhaje. Anglicy dowiedli czego można dokazać u bydła pokarmem, pod względem ilości i jakości na to obliczonym, aby stworzenie pod ręką gospodarza stało się ledwie że nie powiem niepodobném do swojego pierwowzoru. Nie chcę ja tutaj mówić o wielu różnych wpływach na poprawienie lub pogorszenie rasy bydła, ale zastanowię się tylko nad pokarmem.

Bydlę nie pracuje nerwami jak człowiek, dla tego téż potrafi znieść daleko więcéj pożywienia nad tę miarę która jest dostateczną do utrzymania go w normalnym stanie, bez względu na obliczone korzyści gospodarskie a przemysłowe. Powiem nadto, że u bydlęcia źródłem wszelkiéj prawie rozkoszy, wszelkiéj prawie bujności, wszelkiego uszlachetnienia w następstwie pokoleń jest obfitość doskonałéj karmy. Dawaj bydłu małemu przez kilka pokoleń doskonały pokarm w obfitości, a przyjdziesz do obory, jakiejbyś nie miał gdybyś zakupił najdoskonalsze holenderki, a żywił je i ich potomstwo nie już skąpo ale niedosyć hojnie.

Gdy sposób tak łatwy, zdawałoby się, że go łatwo użyć; tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczéj. Gospodarz wymaga siły roboczéj, więc roboczego bydła, za którém idzie i najlepsza a często i największa część paszy. Aby krótko temu zaradzić, wypada jałówki wuczać do jarzma, aby z dojnych krów mieć robocze bydło. Takim krowom można już dawać specjały, bo będą jadły na fundusz roboczéj siły, na fundusz przychowku i na fundusz mléka. Zaprowadzeniu rzeczy nic nie stoi na zawadzie, prócz nieprzyzwyczajenia czeladzi naszéj do łagodnego obchodzenia się z bydłem, bez czego krowy w żaden sposób obejść się nie mogą. Nietylko ztąd że klaczami robimy, ale i ztąd że tu i owdzie u nas widzimy pracujących krowami, że we Francji robią niemi, nie z biedy ale z obliczenia, wypada, że od nas samych tylko zależy bardzo znaczne poratowanie naszych gospadarstw bez szczególnych nakładów. Należy dodać, że jałówki po krowach które już w jarzmie robiły, a nietylko jałówki ale i byki, łatwiéj się będą wuczać do pracy od tych, które dopiéro w pierwszém pracują pokoleniu. Wszakże wiemy, że źróbak po ujeżdżonym ogierze łatwiéj się uczy od takiego, którego ojciec tresowanym nie był.

†

Słów kilka poświęconych pamięci
Ignacego Leszczyńskiego.

Jeżeli miarą zasług człowieka prywatnego są jego czyny, przez które, żyjąc w granicach stanowiska swego, przechodzi do ogółu, i żywot jego przez to publicznego nabiéra znaczenia — tedy bezwątpienia ś. p. *Leszczyński* był w tém położeniu, gdyż jego prace na niwie gospodarskiéj zespoliły się niejako z wyobrażeniem postępu gospodarskiego w Polsce, a jego doświadczenia praktyczne w *Belnie*, jego zamiłowanie gospodarstwa wiejskiego i oddanie się z wylaniem powołaniu obywatela — ziemianina, były nietylko wzorem dla sąsiadów lecz pięknie oddziaływały na kraj cały. Żywot zatém obywatela, co tak ukochał rodzinną ziemię, co usilną pracą i przemysłem umiał w czynie przekonać o możności prowadzenia u nas gospodarstwa wzorowego — życie powtarzam takiego męża, godnem byłoby bliższego poznania.

Nie piszemy tu wszakże biografji Leszczyńskiego, bo nie znamy bliżéj jego młodości; chcielibyśmy tylko w tych kilku wyrazach oddać hołd zasłudze i prawdzie, i dla tego téż wystawimy żywot zmarłego współziomka z tego punktu widzenia rzeczy, jaki nam się najbardziéj uwydatnił — chcemy tu mówić o jego pracach gospodarskich.

Pochodząc z szlacheckiéj polskiéj rodziny, *Leszczyński* wychowanie swe, o ile nam wiadomo, odebrał w *Toruniu:* syn obywatela ziemskiego z nader małemi po rodzicach środkami, pierwszy w *Gostyńskiém* jako rolnik dał przykłady wzorowego gospodarstwa. I zapytajmyż, jakże obszerne miał pole swojéj działalności? Oto *Belno*, folwarczek z kilkunastu włók złożony. Ile to potrzeba było usilnéj młodzieńczéj pracy, ile poświęcenia i walki z rutyną, aby obalić przesąd i wskazać, że z małemi środkami, przy pracy, oszczędności i przemyśle, wiele i wiele zdziałać można. I rzeczywiście *Belno* pierwsze w *Gostyńskiém* wyniesione zostało na stopień gospodarstwa wzorowego. Belno przodkowało i późniéj w rozwoju postępu rolniczego téj części ziemi naszéj, tak słusznie noszącéj miano najpierwszéj postępowéj w rolnictwie okolicy polskiéj.

W Belnie pierwsza w Gostyńskiém stanęła cukrownia. Przypominamy sobie słowa stérującego obecnie gubernją Warszawską, kiedy w sprawozdaniu z objazdu cukrowni powiada, „że oceniając korzyści i ważność cukrowni dla rolnictwa, p. Ignacy Leszczyński, tak zaszczytnie znany z wysokiéj intelligencji i znajomości praktycznéj gospodarstwa rolnego, już w r. 1844 rozwinął zakład cukrowni na małą skalę z systematem maceracji zimnéj, używając maneżu cztérokonnego“ — a daléj, po skreśleniu historycznego przebiegu saméj cukrowni, mówi: że „staranna uprawa buraków w gospodarstwie odznaczającém się też w ogóle wysoko po-

suniętą kulturą sprawia, że folwark Belno w szczupłych nader granicach dostarcza 9000 korcy buraków."

Słowa które dopiéro przywiedliśmy, wyrzeczone przez światłego urzędnika i obywatela, najlepszém są poparciem naszego widzenia rzeczy. Belno pod stérem Leszczyńskiego zasłynęło najpiękniejszemi rasami bydła: szczegółowa pod tym względem rozprawa napisana przez pana *Maksymiljana Garbowskiego* a umieszczona w Przeglądzie rolniczym wychodzacym przy *Kronice* z r. 1856 przekonywa, że ś. p. zmarły umiał cenić znaczenie produkcji zwierzęcéj w kraju jak nasz rolniczym. Światłe poglądy na hodowlę bydła w rozprawie téj objęte, najlepiéj obrazują pogląd właściciela Belna na stosunek jaki pomiędzy produkcją roślinną a zwierzęcą istnieje.

Dostojny zmarły idąc za popędem wieku — za wyobrażeniem nauki, pojmował dobrze, iż w stosunkach ziemiańskich przemysł wielką odgrywa rolę, dla tego téż celem dążności jego było połączyć wszystkie gałęzie fabrykacji mających związek z gospodarstwem wiejskiém, i z tąd wynikła potrzeba majstrów i różnych fabrykantów, których po ościennych miastach chciał widzieć jak najwięcéj osiadłych. Ten stosunek, te jego zabiegi wyświadczały dogodność nie tylko Belnu, lecz jeszcze i innym sąsiednim gospodarstwom: nie dziw przeto, że Gostyńskie tak prędko inną zaczęło przybierać postać. Staraniem Leszczyńskiego i od niego pierwsza myśl wyszła połączenia *Krośniewic z Płockiem* za pośrednictwem drogi bitéj. Słowem, Leszczyński był dobrym gospodarżem i miłującym swój kraj obywatelem. Iluż to bowiem młodzieży wykształciło się przy jego boku na dobrych gospodarzy: praktykant w osobie Leszczyńskiego znajdował drugiego ojca, bo nad jego wszechstronném wykształceniem czuwał zmarły z rodzicielską opieką, i nie dziw, że niejednemu z młodych paniczów opieka ta wydawała się za ostrą; lecz trzeba było umieć odcieniować mniemaną surowość od istotnéj obywatelskiéj usługi, aby jaknajwięcéj przysporzyć krajowi prawdziwie wykształconych gospodarzy. Sami znamy kilku młodzieży, którzy po skończeniu teoretycznych kursów w instytucie Marymontskim, i odbywszy praktykę gospodarską w Belnie, stali się wzorowymi gospodarzami, istotny dla kraju i siebie przynoszącymi pożytek. Jak dobrym był zmarły ojcem rodziny, określenie tego wychodzi z granic niniejszego pisma; wspomnimy tu tylko, że i na drodze literackiéj zostawił on kilka prac, jakkolwiek małych co do objętości, zawsze jednak bogatych treścią i głęboką znajomością traktowanego przedmiotu. Prace te pomieszczał róźnemi czasy w *Rocznikach gospodarstwa krajowego;* jak zaś rolnictwo pojmował, czytelnicy *Rocznika* będą w możności osądzić z umieszczonego w nim artykułu skreślonego przez ś. p. zmarłego, a udzielonego przez p. *Kurowskiego.*

W życiu Leszczyńskiego przedstawia nam się jeszcze jeden odcień nacechowany wyższą obywatelską dążnością, a chcemy tu mówić o różnych obowiązkach, jakie spełniał zmarły dla dobra wyłącznie kraju: pomijamy już wzorowe prowadzenie gospodarstwa, zwiedzanego przez wszystkich kto tylko w Gostyńską zawitał ziemię, bo to staraliśmy się, przedstawiając powyżéj ideje, zmarłego wyraźniéj odcieniować, ale chcemy tu mówić o jego posługach na licznych urzędach obywatelskich dokonywanych. Widzieliśmy go bowiem w różnych stosunkach z godnością obywatelską spełniającego trudne nieraz obowiązki, a wszystko dla miłości kraju i ziomków, których tak ukochał. Mówimy po polsku, sądzimy przeto iż będziemy zrozumianemi, że myśl naszą pojmie ogół i oceni, jak oceniła władza zasługi zmarłego, podnosząc życie jego do publicznéj ważności, przedstawieniem do znaku honorowego.

Otoczony sympatją ogółu, kiedy jeszcze w pełni życia mógł nieść pomoc ziomkom i przyświecać okolicy swoją wysoką inteligencją — z morderczéj ręki w czerwcu r. b. kończy Leszczyński dni swoje: jest to wypadek zbyt świeży, boleść nieukojona, aby ją można było tém drobném pismem wystawić godnie ziomkom. W sercach rodziny i sąsiadów szukajmy odcieniowania tego smutnego wypadku; tu zaś tylko powiemy, że straciła ziemia Gostyńska, stracił kraj cały męża, który tak pięknie poświęcił życie na ołtarzu dobra ogólnego. Pokój jego popiołom!!...

Mieczyński Adam.

KORRESPONDENCJA.

Suwałki, d. 13 listopada 1857.

Dawno tu nie widziano tak pogodnéj i przyjemnéj pory jesiennéj, jak dnie które mieliśmy poczynając od 26 września aż dotąd; w dzień św. Marcina okazała się zrana mgła, dészczu nie było, a przymrozek tylko w nocy czuć się dał: wnoszą z tego o trwałéj choć późnéj zimie, i święto Bożego Narodzenia spodziewamy się przepędzić po lodzie i śniegu. Taka łagodna jesień wielce się przyczyniła do ujęcia kłopotów w przezimowaniu inwentarza żywego, bo chociaż w polu i w lesie bydło teraz zupełnie nie nasyci się, zawsze jednak znajdzie jeszcze pożywienie dla siebie, resztę zaś głodu zaspokoi paszą suchą w domu dawaną. Ozimina późno zasiana także się wzmocniła w korzonkach i w większéj części na Litwie dobrze wygląda, a tém samém nadzieją dobrych urodzajów w roku przyszłym wszystkich nas pociesza.

Drożyzny dotąd nie czujemy: korzec żyta kosztuje złp. 24 i 22, pszenicy złp. 33 gr. 10, jęczmienia złp. 18, owsa złp. 13, ziemniaków złp. 6 gr. 20; wół lub krowa złp. 150

— 160, koń roboczy złp. 230 do 260. Bez względu na to, wiktuały po miastach sprzedawane są po tychże prawie cenach, jak w latach drożyzny; bochenki chleba i bułki montowe nie powiększyły się i po dawnéj cenie są sprzedawane, a funt mięsa wołowego w Suwałkach kosztuje gr. 11., świec zaś łojowych funt złp. 1 gr. 6, kamień zaś złp. 48. Przyczyną tego jest handel drobiazgowy w ręku żydów zostający, którzy dowolne ceny ustanawiają na wszelkie produkta. Już to żadne przestrogi ustne ani piśmienne nie zwrócą uwagi naszych obywateli na niewłaściwe oddanie handlu żydom w kraju; obojętność na wszystko, nawet na własne korzyści materjalne, odstręcza zamożnjejszych chrześcijan od handlu drobiazgowego. Gdybyśmy dobrze pojmowali ważność bogactwa krajowego, a przytém mieli prawdziwą miłość kraju i bliźnich, czulibyśmy ten ciężar jaki handel żydowski na każdego chrześcijanina i na cały kraj narzuca. Wielu jest, którzy ograć kogoś w karty i wyzuć ze szczupłego majątku mają sobie za zabawę honorową, bez względu, że moralność tak wygrywającego jak i trwoniącego marnie czas i pieniądze wiele traci: handel zaś uczciwy, to jest oparty na prawnych procentach od wyłożonego kapitału, nie przystoi modnym panom i poniża ich. To też skutkiem tak pojmowanego honoru, żydzi i słudzy stają się u nas panami, dawni zaś panowie ich sługami.

Służba uczciwa nie hańbi nikogo, bo wszyscy wzajemnie służym sobie: tylko nie wszyscy pojmujemy należycie swe obowiązki, i dla tego pełnimy częstokroć to, co jest nam samym i ogółowi szkodliwém, a zaniechujemy tego, co prawem przyrody, religji i obywatelstwa, jest nam nakazaném.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że w kraju naszym jest już postęp, ale jeszcze tak mały, jak kropla wody w morzu. Są już ludzie, którzy poznali swe powołanie i widzą odrętwienie w jakiém kraj zostaje; są nawet apostołowie, którzy śmiało wzywają swych braci do powstania z letargu próżniactwa i do czynnego życia zachęcają; lecz głosy ich giną najczęściéj w powietrzu, nie pozostawiając wrażenia na sercach zatwardziałych i rozumach otępionych. Biada nam, jeśli z wyżyny miejsca nam niegdyś wśród innych ludów przeznaczonego, nie tylko nie wzniesiemy się ani na jeden szczebel doskonałości, lecz pogrążeni zostaniem w przepaść nieuctwa i pogardy i ciągle spadając z wysokości, w proch się rozsypiem.

Zajrzyjmy w historję powszechną: czém niegdyś byli w stosunku do nas Francuzi, Anglicy i Niemcy, a czém są dzisiaj? Co ich wzniosło nad nas, jeśli nie praca i miłość kraju? Nie wiele już zasobów siły moralnéj posiadamy, a jeszcze i te ostatki rozpraszamy i marnujemy. Czy Niemiec, czy to Francuz do kraju naszego przyjeżdża, zawsze po pieniądze lub dla nauki; Polak zaś jedzie za granicę marnować pieniądze, których sam mniéj ma od Niemca i Francuza. Przodkowie nasi byli zamożnymi w zasoby materjalne i moralne, bo więcéj od nas kochali swój kraj, ludzkość i wszelkie cnoty: nie tracili czasu na bezużyteczne podróże zagraniczne, nie znali sztosa, faraona i landsknechta, nie trzymali się ślepo mód zagranicznych i lepiéj niż my pojmować umieli piękno we wszystkiém, bo co dziś uznali za piękne i dobre, tego jutro ani za lat 50 nie zganili.

Przykład u nas zawsze był z góry: wszystko złe, jako to karty, mody, marnotrawstwo wprowadzili z zagranicy do kraju naszego możniejsi panowie, więc i poprawa od nich zacząć się winna. Niech nasi arystokraci wprowadzą do swych domów umiarkowanie we wszystkiém, skromność w ubiorach i meblach, pracę, rozkrzewienie oświaty i pobożność, a jesteśmy pewni, że ogół wnet pójdzie za ich przykładem. Niech nasza moda krajowa przepisze używanie jak najmniéj jedwabiu, zanim własne jedwabnictwo nie będzie w możności produkować wyroby dla całego kraju; niech nakaże Panom trudnić się rolnictwem, zakładami przemysłowemi, urządzaniem instytutów publicznych dla młodzieży, budowaniem kościołów w swych dobrach, popieraniem piśmiennictwa krajowego i w ogólności poświęceniem się dla kraju i ogółu; wówczas rychły postęp ujrzymy. Niech księża wyklną po kościołach karty i wódkę, a sami zajmą się nauczaniem ludu katechizmu oraz obowiązków z miłości Boga i bliźniego wypływających, i to wszystko niech poprą własnym przykładem; wówczas kraj nasz odzyska rychło dawne cnoty i znaczenie, dawne bogactwa i siłę, a tém samém staniemy jeśli nie wyżéj, to przynajmniéj na tym samym szczeblu świetnosci, na jakim już niegdyś Europa i świat cały nas widział.

A. P.

Rozmaitości.

Ulepszenie piwa. Amerykanin Hawkens uzyskał patent na ulepszenie piwa. Cała sztuka zasadza się na wmięszaniu, zaraz przed piciem, do kwarty piwa półtora łuta cukru tłuczonego i 15 gramów na proszek utartego kwasu tartrowego, który pospolicie kwasem winsztynowym zowią. Przyprawione tak piwo ma ów trudny do nadania mu orzeźwiający smak kwaskowatego wina.

Wino burakowe. Dwutartran potażu, który pospolicie kremortartarem i winsztynem zowią, dodawany przez niektórych w robieniu win owocowych, jest w téj fabrykacji niepotrzebny, bo kwas owoców trzeba raczéj rozcieńczać wodą i łagodzić dodatkiem cukru. Co innego w robieniu wina z buraków— ktoby za przykładem

Hohenheimskiéj szkoły chciał téj nietrudnéj, lecz nie wiem czy dosyć wdzięcznéj fabrykacji próbować. Nie zbyt jednak rozpieszczone podniebienie może bardzo smakować w czerwoném winie burakowém. Wino prawdziwe jest z naszym kraju bardzo drogie, aby je lud wiejski mógł pijać na swoich biesiadach. Cóż zatém piją wierni przyrzeczeniu wstrzymania się od wódki? Piwa nie ma w lecie w karczmach wiejskich, muszą zatém szukać wybiegów i pić arak, jak gdyby on nie był wódką, albo téż najnieudolniejsze mięszaniny octu z winem, wodą i wódką, które się karczmarzom winem nazywać podoba.

Kto wié, czy wino z buraków cukrowych i z ćwikły nie byłoby dosyć taniém, aby je lud wiejski mógł pijać zamiast wódki, w braku dobrego piwa.

Najważniejszą kwestją w téj fabrykacji jest podatek. Nie mając dat opartych na próbach, obliczam na domysł tylko, iż producent mógłby, z znaczną dla siebie korzyścią, sprzedawać garniec burakowego wina po 20 kr. mk. W razie jednak podatku tak znacznego, iżby podobnie jak dziś od garnca wódki, przypadało 12 kr. podatku od garnca wina burakowego, byłoby ono mało co lub wcale nie tańszém od najtańszego wina karczemnego.

Tymczasem tyle; w razie praktyczności mego pomysłu powiem więcéj i postaram się oto, abym mógł podać doświadczony i tani sposób sporządzania wina burakowego. **J. B. R.**

Lékarstwo przeciw biegunce u cieląt. Wiadomo powszechnie, że wstrzymanie wzrostu zwierząt w pierwszych dniach i tygodniach ich życia staje się przyczyną następnego ich skarłowacenia, mimo dobréj karmy i pochodzenia z rosłéj rasy. Krótko nawet trwająca biegunka zanędznia cyckowe cielęta, jagnięta i żrebięta i osłabia je, dłużéj zaś trwająca zabija. Skutecznym środkiem przeciw téj słabości u cieląt ma być odwar liści lub drzewa pospolitéj u nas akacji *(robinia pseudoacacia)*. Tygodnik Wirtembergski *Gemeinnützige Wochenschrift*, który radzi to lékarstwo, każe je zadawać pokąd złe nie ustanie; nie mówi wszakże czy je lepiéj używać w stanie pojła zaprawianego mąką, czy téż w stanie czystym i niczém nie zaprawionym, w stanie treściwego czy słabego odwaru?

Do należytego skutkowania jakiegokolwiek lékarstwa przeciw biegunce, potrzebne jest nadewszystko wykrycie przyczyny choroby i usunięcie jéj natychmiast. Rozwolnienie zwiérząt cyckowych bywa skutkiem przeziębienia, albo zbytku mléka, albo nakoniec niezdrowego mléka. W pierwszym i trzecim wypadku trzeba spiesznéj pomocy i mocniejszych lékarstw, w drugim wystarcza najczęściéj uszczuplenie matce przez dni kilka nieco jéj karmy.

Niektórzy twierdzą, iż liście i latorośle akacji, jakkolwiek podobnie do liści i młodych gałązek innych drzew używane być mogą do karmienia kóz i bydła, szkodzą koniom gwałtownie. W takim razie zatém z wielką tylko ostrożnością i na niepewne próbować można odwaru akacji przeciw biegunce żrebiąt.

Piołun przeciw wołczkom. Dr. L e n g e r spostrzegł, że w okolicach Luksemburga—gdzie, tak jak u nas, istnieje zwyczaj święcenia w kościele w dzień wniebowzięcia N. P. Marji ziół aromatycznych, mianowicie piołunu, bylicy, szałwji, rumianki i t. d. i składania ich na strychu — wołczki nie pojawiają się w zbożu; kiedy przeciwnie w sąsiednich powiatach francuzkich wielkie szkody zrządzają. Mówi, iż w przeciągu 6 godzin udało mu się wypędzić taką massę wołczków, że całe ściany niemi pokryte zostały. a posłużyło mu do tego kilka gałązek piołunu wetkniętych w kupę zboża zanieczyszczoną wołczkami. Smoła, kamfora i kwiat konopi skutkują także, ale krócéj od piołunu, bo woń ich wietrzeje spieszniéj. Próby robione w różnych miejscach stwierdziły, iż największą z pomiędzy próbowanych dotąd środków skuteczność w téj mierze posiada piołun.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

g) Zarząd i urządzenie dóbr, budownictwo i miernictwo gospodarcze, rachunkowość itp.

Księga podręczna wiejskiego gospodarstwa, obejmująca: szczegółowe zasady różnych autorów niemieckich i przepisy tak co do teoryi jako i praktyki, mianowicie: klasyfikacyą, szacowanie i obrabianie gruntów, systemy gospodarcze, płodozmiany; uprawę roślin gospodarskich, pastewnych, olejnych, przędziwnych; produkcyą paszy, słomy; produkcyą nawozu; nawożenie, chów inwentarza, obliczanie wszelkiego rodzaju kosztów produkcyi gospodarskich, zasady i przepisy taksacyi i aoszlagowania; zasady i teorye chemji, zastosowane do rolnictwa i fizjologji roślin; teorje Hlubeka i Liebiga i t. d. Dzieło nader użyteczne nietylko dla praktycznych gospodarzy wiejskich, ale i dla wszystkich właścicieli dóbr ziemskich, tudzież urzędników i oficyalistów ekonomicznych, przełożył z niemieckiego P. E. L. 3 tomy grube w 8-ce. Warszawa, 1847-50 . . . . Złp. 45.

Kurka Karola—Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiéj, oraz uwagi nad niektóremi częściami wewnętrznéj administracji gospodarstw krajowych. Wydanie drugie w 12ce. Warszawa 1848 . . . . . . Złp. 6 gr. 20.

Kurowski J. N. Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich, poprzedzona krótko zebraną nauką gospodarstwa wiejskiego. Drugie wydania powiększone i przerobione, z rycinami i tablicami 2 tomy w 4ce, Warszawa 1844 . . Złp. 36.

Łabęcki Hieron. — Gorzelnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym, 2 tomy w 8ce. Warszawa 1841.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.